

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Kłopoty ojca rodziny — Wdzięczność kobiet dla eksc. Bilińskiego. — Sprawy finansowe a słodkie nadzieje. — Wyścigi i totalizator — O słomianych wdowcach i niebezpieczeństwie dla Krakowa. — Wakacje i wycieczki wakacyjne. — Polityka na wielką skalę i ucisk Niemców w Galicyi. — Wiarygodne informacje Tygodnika ilustrowanego. — Otwartość ministerstwa wojny. — Zakończenie i apel do Czytelniczek).

Ciężkie i nie do pozazdroszczenia chwile przechodził w ubiegłym i przechodzi w bieżącym tygodniu każdy szumnie panem domu nazwany ojciec rodziny. Dwie fatalności spadły na jego nieszczęsną głowę, a obie zaczynają się od *w*, wakacje i wyścigi. W domu wrę gorączkowa praca. Czcigodna połowica w otoczeniu całego domowego fraucymeru odbywa nieustannie wojenne narady nad kwestyą wakacyjnych toalet, pakuje tłumoki, meble przykrywa pokrowcami, zasypuje naftaliną futra, o ile *nota bene* nie dostały się już do zakładu zastawniczego i roi najbardziej różowe nadzieje na przyszłość. Stroskane serce matczyne pociesza jedna myśl, może przecież w bieżącym roku niebiosa okażą się łaskawsze i choć jedna z pięciu latorośli rodzaju żeńskiego, pozostających dotąd w świętym stanie panieńskim, złapie we wakacje tak upragnionego małżonka. Nadzieja tem realniejsza przybiera kształty, iż spodziewać się należy, że dzięki kawalerskiemu podatkowi pana Bilińskiego popyt na rynku małżeńskim będzie stanowczo silniejszy, niż w ubiegłych latach. To też matki, mające po kilka córek na wydaniu przygotowują panu ministrowi skarbu wspólną owację i uchwaliły wysłanie doń adresu dziękczynnego.

Do narad wojennych małżonek, zwany niesłusznie panem domu, nie jest wcale dopuszczony. Energię połowica postanowiła już, kiedy i dokąd nastąpi wyjazd, jakie kapelusze i kostiumy mają być zapakowane, jemu pozostawiono tylko starania o materialną część przedsięwzięcia, tj. postaranie się o pieniądze. Dzięki temu ma on i większą, niż zazwyczaj wolność, może wrócić do domu i po dziesiątej wieczór, o ile ma się rozumieć, potrafi wytłumaczyć swej piękniejszej połowie, że tego wymaga sanacja wakacyjnych finansów. Lombardy, banki i rozmaici dobrodziejowie rodzaju ludzkiego, pożyczający z grzeczności na wysoki procent, w formalnem obciążeniu. Czarna giełda w gorączkowym ruchu, podąża jednak nie stoi w żadnym stosunku do popytu. Szczęśliwy, komu uda się na 50% dostać bodaj ze trzydziestu koron, byle było czem opędzić pierwsze wydatki. Po wyjeździe pań będzie głowa swobodniejsza, wówczas będzie można pomyśleć o dalszych operacjach finansowych. Zgodzą się więc Szanowni Czytelnicy ze mną, że los biednego ojca liczniejszej rodziny jest wcale opłakany i choć pociesza go myśl, że podatek Bilińskiego osiągnąć go nie potrafi w formie t. zw. kawalerskiej, co jednak tu zarobił, zginię bezpowrotnie w kieszeni przyjaciel mojegoż wyznania, którzy za marne 50% raczyli mu „wygodzyc“.

Spokój domowy zapewniony więc na razie. Nadzieja wesołej zabawy po odjeździe żony dodaje animuszu, boć zwykle się zdarza, że małżonek nie może dostać urlopu na czas wyjazdu rodziny i biada gorzko i wyrzeka na swój los, że gdy oni bawić się będą na świeżem powietrzu, on w zadusznych murach miasta będzie musiał ciężko pracować. Trzeba jednak tak znać mężczyzn, jak ich znają nasze sufrażystki. od których się o tem dowiedziałem, aby nie uwierzyć tym jeremiadom. Co innego na języku, co innego w sercu. W duchu cieszą się te potwory w ludzkim ciele, że dopiero teraz użyć potrafią prawdziwej wolności, a niejedna wierność małżeńska ulegnie zupełnemu rozbićciu. Nadzieja wesołej przyszłości, bodaj kilkotygodniowej, osładza gorzkie ubiegania się za marnościami tego świata.

Drugi kłopot z wyścigami! Jakżeby przeciętny, szanujący się Krakowianin opuścił wyścigi, w czasie których można podać rękę szczęściu i wygrać bodaj kilka dziesiątek? Wprawdzie jakiś tam filozof z pod ciemnej gwiazdy orzekł, iż przy totalizatorze stu głupców składa się na jednego szczęśliwca, ktoby jednak robił sobie coś z podobnych bzdurstw jakiegoś tetryka, który z pewnością sam kiedyś spłukał się należycie i dlatego tak żałośnie kracze. To też, choć pękni głowę, ale wymyśl, skąd wziąć bodaj dziesięć blatów, tj. popędzić na Błonia. Złe robi dyrekcyja wyścigowa, naznaczając termin popisów hippicznych na koniec miesiąca, kiedy już płótno w kieszeni, bezpośrednio po pierwszym byłby ruch daleko większy, na czem zyskałby i totalizator i opinia miasta. Mimo to w bieżącym sezonie totalizator nie może wcale narzekać na bezrobocie; choć u nas

bryndza, prawdziwie majowa, zanieśliśmy ostatnie korony na ołtarz złotego cielca i z pustą kieszenią, a jeszcze rzadszą miną powróciliśmy do ogniska domowego, pocieszając się myślą, że w przyszłym roku może przecież Fortuna obróci się ku nam wesołszemu, niż dotąd obliczemu. Większej części totalizatorowiczów tyle zależy na podniesieniu chowu krajowych koni, co np. mnie, który mam zwyczaj jeździć tylko elektrycznym tramwajem.

Nim księżyc odbędzie połowę swej zwyczajnej drogi dokoła naszej matki ziemi, opustoszeje Kraków w zupełności, zawrze natomiast życie w letniskach, uzdrowiskach, zdrojowiskach i t. d. W mieście pozostaną jedynie słomiani wdowcy, którzy zaczęli szukać pociechy w różny sposób, by zapomnieć bodaj na chwilę o swem osamotnieniu. Pocziwy dyrektor Heller zaradził już złemu po części, opera i operetka rozprószy stanowczo smutki, komuby zaś i one nie pomogły, znaleźć może pociechę w Teatrze romantyki w Parku krakowskim lub w teatrze ludowym Rygiera. Należy się jednak mieć na baczności, ponieważ słomiani wdowcy są nader palnym materiałem, dlatego byłbym zdania, by komenda miejskiej straży ogniowej na czas miesięcy wakacyjnych utworzyła wzmocnione pogotowie pożarne, by sobie nie mieć nie potem do wyrzucenia.

Do wakacji wzdychają w pierwszej linii uczniowie wszelakiego rodzaju. Najbardziej pragnie ich młodzież gimnazjalna, która radaby rzucić zatechnie mury c. k. galicyjskich fabryk oleju i odetchnąć świeżem powietrzem zdala od Homerów, Owidiuszów, Horacych i innych potępieńców, wymyślonych na zmartwienie młodego pokolenia. Ulica Szpitalna, centrum krakowskiego ruchu antykwarskiego, aż się roi od sprzedających książki. Młode pokolenie, idąc za duchem czasu, gdy ministrowie łamią sobie głowy nad sanacją finansów, myśli także o zdobyciu bodaj kilku lub kilkunastu koron, by jakoś urozmaicić sobie szarżynę tego doczesnego żywota. W mniej złotem usposobieniu są niektórzy światłodawcy, którzy nie wyszli jeszcze z lat wojskowych i w czasie wakacyjnym będą musieli pójść za wezwaniem c. k. szerszej ojczyzny i na hofie koszarowym zażyć przyjemności wojennego życia.

I nasi ojcowie narodu, obradujący w wiedeńskim rajchsracie cieszą się, iż wakacje się zbliżają. Po trudach i kłopotach parlamentarnego żywota należy się im stanowczo wytchnienie, z zastrzeżeniem jednak, by dyetki płynęły dalej nieprzerwanym strumieniem, a łatwo zdarzyć się może, że skutkiem gorąca mogą wyschnąć. To też powoli uspokajają się umysły, a baron Bienenrth oddycha, zdobywszy znakomitą większość rządową, aż pięciu ministeryjnymi głosami! Jeśli się uda posłom przeprowadzenie ustawy o spauszowaniu dyet, nie będą potrzebowali obchodzić się tak grzecznie z rządem, który w dyetach poselskich ma bądź co bądź różdżkę, którą może karcieć niegrzeczne dzieci. Obecnie toczy się dyskusya budżetowa w dalszym ciągu, a bar. Bienenrth i jego koledzy żywią nadzieję, że uda im się załatwić pomyślnie przedłożenie budżetowe w drugim i trzecim czytaniu, poczem zostanie jeszcze nieco czasu na inne ważne sprawy, jak np. traktat handlowy z Rumunią i ustawę upelnomocniającą. Nie chcąc w gorących czasach, angażować się zanadto stronnictwa opozycyjne na razie przycichły, zastrzegając sobie dalsze prowadzenie walki z rządem na jesień. Nie przeszkadza im to wcale, iż od czasu do czasu zerwie się w Izbie mały huczek, a jeden poseł nawymyśla drugiemu, bar. Bienenrth zaciera jednak ręce z radością, gdyż jak dotąd wszystko idzie po jego myśli. Niemcy tryumfują także, gdyż stało się zadość ich woli i udało im się utrzymanie supremacyi w Austrii, a poseł Stransky, zamiast użyć wakacyjnych wywczaśów, wybiera się w podróż misyjną po Galicyi, by pokrzepić na duchu galicyjskich prusofilów, uciskanych srogo przez Polaków.

Bo, że z Niemcami obchodzimy się niegrzecznie, to na to mamy na każdym kroku dowody. Któż widział narzekać, że budowę szkoły w Białej oddało Niemcowi Rostowi, skoro Szwaby Białą już dawno zaanektowali dla siebie i uważają ją za swoją? Albo czy jest na miejscu unoszenie się gniewem, iż jakiś szwabski belferzyna pobli we Lwowie polskie dziecko za używanie polskiej mowy, skoro ci panowie zjeżdżając do nas, robią nam łaskę, chcąc siedzieć w „Bärenlandzie“ i nieść zachodniej oświaty kaganiec między dzikich Słowian... Po przyjeździe pana Stransky'ego odetchną Niemcy całą pierśią i dla nich dopiero zaczną się prawdziwe wakacje.

Korzystając z przykładu ministra-rodaka Schreiner'a i posła Stransky'ego możeby i nasi polscy posłowie zechcieli w czasie feryi wakacyjnych zrobić wycieczkę na Śląsk austriacki, by przekonać się, w jak miłym położeniu żyją tam nasi bracia, narażeni z jednej strony na wynarodowienie przez

Niemców, z drugiej na ucisk od braci Czechów. Niewątpliwie byłby to krok bardzo piękny, któryby podniósł ducha Polaków śląskich i dodał im siły do walki o swoje prawa. Poznaliby, że i bracia z Galicyi nietylko słowem, lecz czynem spieszą im z pomocą, a los ich nieszczęśliwy leży im na sercu. Spędziliby w ten sposób wakacje przyjemnie i pożytecznie i zasłużyliby sobie na wdzięczność całego społeczeństwa.

Wszystkim jednakowoż amatorom wycieczek wakacyjnych radzę zupełnie seryo omijać zdaleka Kraków, któremu grozi nader poważne niebezpieczeństwo, o którym, choć mieszkam stale w Krakowie, dowiedziałem się dopiero z warszawskiego *Tygodnika ilustrowanego*. Korespondent owego pisma, donosząc o wybuchu prochowni w Podgórzu, popętnił tak przerażający artykuł, iż chociaż, gdy go czytałem, minęły już od wybuchu prawie dwa tygodnie, czempredziej uciekłem do piwnicy i tam dokończyłem lektury. Ów pan zawiadomił świat, iż skutkiem wybuchu wieża Maryacka przechyliła się poważnie i lada chwila grozi runięciem, należy także oczekiwać zapalenia się olbrzymich zapasów ekrażytu i melinitu, nagromadzonych w piwnicach owej prochowni, które, nawiasem mówiąc, nie istnieją. Kraków z Podgórzem wylecą wówczas w powietrze, to samo czeka całą zachodnią część Galicyi i potężny kawał Śląska. Jeśli do tego zwali się pochylona wieża Maryacka nikt z Krakowian nie ujdzie niechybnej śmierci. Artykuł ów miał skutek piorunujący! Połowa mieszkańców Podgórza wyprowadziła się natychmiast w głąb Galicyi, a tysiące Krakowian pospieszyło na Rynek i godzinami całemi wpatrywali się w kiwającą się wieżę. Jedni twierdzili, że pochylona się na prawo, inni, że na lewo, wszyscy jednak zgodzili się, że niebezpieczeństwo groźne. Związek turystyczny nadaremnie broił opinii Krakowa, twierząc, że to pospolita blaga, głos jego przebrzmiał, jak głos wołającego na puszczy. Opłakany los nas biednych Krakowian, którzy musimy mieszkać na tym wulkanie i jeszcze patrzeć w górę, czy przypadkiem wieża się nie wali. Dla większego efektu należało dodać, że woda w Wiśle może się zapalić i roznieść zarzewie ognia po całym świecie. W sezonie ogórkowym i morskich węzów znalazłaby się z pewnością garść naiwnych, którzyby i tej wieści dali wiarę.

Gdy zawiadziłem o prochowni, muszę podzielić się z Czytelnikami wiadomością, że ministerstwo wojny odrzuciło *a limine* żądania odszkodowania i oświadczyło, iż nie poczuwa się do żadnego obowiązku wynagrodzenia szkód, udział zaś wojskowości w komisji badającej skutki wybuchu miał charakter czysto informacyjny. Chwali się ministerstwu, iż jest tak otwarte i nie obiecuje gruszek na wierzbie, nie mając ochoty dotrzymać obietnic. Gdyby tak nasi posłowie i inni wielcy ludzie chcieli brać przykład z postępowania ministerstwa wojny, ilu to osobnikom oszczędziliby przykrych rozczarowań, a sobie nieprzyjemności!

Dajmy jednak spokój przykrym wspomnieniom i gdy wakacje za pasem, oddajmy się im całą duszą. Następna kronika, która będzie pierwszą w trzecim kwartale (alluzya do odnowienia prenumeraty) poinformuje Łaskawe Czytelniczki w sposób najbardziej wiarygodny, co porabiają w czasie ich nieobecności w Krakowie, ich dożgonni towarzysze doli i niedoli.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

